

Janusz Skowroński PERŁY ZNAD KWISY (fragment)

(...) Pod koniec XVI wieku pojawiło się pierwsze prawodawstwo dotyczące pereł. 8 lipca 1595 roku cesarz Rudolf II Habsburg, *maximus admirator et amator gemmarum*, udzielił dwóm górnikom - Janowi Ecksteinowi i Leonhardowi Stadlerowi prawa na *przepatrywanie swobodne i bez jakichkolwiek przeszkód gór wszelakich, a zwłaszcza Karkonoszy w poszukiwaniu za perłami*. Cena pereł była wówczas niezwykle wysoka i utrzymywała się przez dziesiątki lat. Znany jest zapis, że w 1689 roku niejaki Samuel Ledel ze Zgorzelca sprzedał 2 sztuki pereł z Kwisy za 5 talarów, a kupiec odsprzedał je dalej za 10 talarów. Przebitka niezła. Wtedy za patent mistrza sukienniczego płacono się 9 talarów, a robotnik za te pieniądze mógł zostać zatrudnionym na blisko 2 miesiące. Za 10 talarów można było kupić 180 litrów krajowego wina!

Na dużą skalę pereły zaczęto nie tylko poławiać, ale i obrabiać. W połowie XVII wieku szlifiernia, powstała niedaleko Staszkowego zakładu pracy – w miejscu noszącym dziś nazwę Lechów, a kiedyś Hagendorf. Było to dosyć dziwne miejsce. Choć resztki młyna Hagenmühle pochłonęła powódź w 1981 roku, to miejsce jest nadal dziwne. Pewnie chcecie wiedzieć, czym zadziwia?

Pierwszy raz przechodziłem tamtędy na początku lat siedemdziesiątych. Mama z siostrą wypoczywały w ośrodku nad jeziorem, gdzie prymitywne, drewniane domki postawiły lubańskie zakłady pracy. Pierwszym rannym pociągiem, skoro świt, wyruszyłem z Lubania do Leśnej. A stamtąd szedłem wzdłuż Kwisy drogą aż pod zaporę. Niosłem plecak z zakupami, ziemniaki, chleb i „coś do chleba”, bo wtedy czasy były takie, że wszystko woziło się ze sobą. Albo nosiło, jak się nie miało pojazdu. Szedłem sam. W okolicach dawnej Hagenmühle poczułem dziwny niepokój, jakiś strach. Przyspieszyłem kroku. Strach mnie nie opuszczał. Doszedłem, nie, dobiegłem do budynku elektrowni, minąłem go. Schodami przy zaporze wspiąłem się na górę. Serce waliło jak oszalałe. Później, gdy znów miałem tamtędy iść sam, profilaktycznie wybierałem drogę dookoła, asfaltem.

Po wielu latach, gdy w zamku Czocho prowadziłem spotkanie dla miłośników tajemnic historii, gościem była znana autorka i podróżniczka Joanna Lamparska. Jej opowieści, a potem pytania dotyczyły głównie turystycznych ciekawostek w okolicy zamku. W pewnej chwili ktoś poruszył temat dziwnego miejsca nad Kwisą. Zlokalizowałem je po swojemu, że Joannie chodzi o Hagenmühle pod zaporą. Od znawczyń tematów sensacyjnych i tajemniczych zdumiony usłyszałem, że koło zapory jest takie miejsce, w którym... straszy. Joanna dokładnie je opisała. Mówiła, co czuła, kiedy tam trafiła. Było dokładnie tak, jak ze mną. W jednej chwili powróciły wspomnienia sprzed wielu lat. Ale tymi wrażeniami nie dzieliliśmy się ze słuchaczami. Wyobrażacie sobie - ludzie, którzy piszą o tajemnicach, nagle mówią, że strach ich obleciał?! No nie, po prostu nie mogło być tematu!

To jeszcze nic. Jakiś czas potem z Ameryki dostałem list z gratulacjami. Pisał czytelnik zaciekawiony lekturą *Tajemnic zamku Czocho*. Wyjaśniał, że jako młody żołnierz odbywał służbę wojskową na zamku, który był wówczas obiektem wojskowym. Spędzali w nim urlopy ludzie w mundurach. Od czasu do czasu czytelnik dostawał przepustkę i szedł do Leśnej „na skrót”. Oczywiście do miasteczka najkrótsza droga prowadzi obok dawnej szlifierni – młynu przy Kwisie, poniżej zapory. *Do osób strachliwych nie należę, ale w pewnej chwili poczułem się dziwnie...* - napisał w liście. I znów było dokładnie tak samo! Nie znam człowieka, ani on mnie, ani on nie zna Joanny. Aż trudno uwierzyć! Odpisałem mu, że nie tylko on czuł się dziwnie w tym miejscu. Pewnie chcecie wiedzieć, co powoduje, że przy Hagenmühle straszy? (...)